

## RYS BIOGRAFICZNY I SYLWETKA DUCHOWA O. IGNACEGO POSADZEGO

Ksiądz Ignacy Posadzy urodził się w Szadłowicach koło Inowrocławia 17 lutego 1898 roku. Przyszedł na świat jako ósme dziecko Jakuba i Katarzyny z Pawlaków. Po ukończeniu 4-letniej Szkoły Elementarnej w Szadłowicach kontynuował naukę w gimnazjum w Inowrocławiu. Na lata gimnazjalne Ignacego przypada okres wzmożonej germanizacji. Młodzież polska miała trudności w pobieraniu nauki. Pomimo tych przeszkód uzyskał świadectwo dojrzałości w 1917 roku. W tym samym roku, w marcu, zgłosił się do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Ponieważ w gmachu seminarium mieścił się szpital wojskowy, kandydaci do kapłaństwa wysyłani byli do Münster i Fuldy. Pod koniec 1918 roku wrócił do rodzinnej wioski, a po wyzwoleniu Wielkopolski z okupacji niemieckiej kontynuował studia w Seminarium Duchownym. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk ks. bpa Kloske. Uroczystość odbyła się w katedrze gnieźnieńskiej 19 lutego 1921 roku.

Pierwszą parafią ks. Posadzego była kolegiata farna w Poznaniu. W tym okresie cieszył się przyjaźnią ks. Nikodema Cieszyńskiego, redaktora „Roczników Katolickich” i ks. Jana Prądyńskiego, redaktora „Biblioteki Kaznodziejskiej” i „Wiadomości dla duchowieństwa”. Księdzu Prądyńskiemu pomagał przy zbieraniu materiałów i przygotowywaniu ich do druku. Sam znany był jako uzdolniony pisarz. Swoje utwory literackie prezentował, biorąc udział w „Czwartkach Literackich”. Związek Zawodowy Literatów Polskich przyjął go w poczet swoich członków.

Ksiądz Posadzy od dziecka był słabowitego zdrowia. Liczne i trudne zajęcia w poznańskiej farze spowodowały, że po trzech latach pracy zapadł na zdrowiu. Powrót do pracy duszpasterskiej okazał się niemożliwy. W 1923 roku ks. rektor Stanisław Janasik zaproponował księdzu Ignacemu stanowisko ojca duchownego w seminarium. Na tę propozycję nie zgodził się jednak ks. kardynał E. Dalbor, biorąc pod uwagę wiek kandydata. W zamian za to otrzymał nominację na prefekta w seminarium nauczycielskim męskim, a nieco później również żeńskim. Obok lekcji religii ks. Ignacy wykładał język niemiecki.

Młody, pełen zapału kapłan równocześnie z pracą nauczycielską prowadził działalność społeczną. Był kapelanem hufca poznańskich harcerzy, zajmował się akcją charytatywną, organizował zbiórki pieniężne dla bezrobotnych. W 1927 roku jako ceniony kaznodzieja i poszukiwany prelegent został zaangażowany w redakcji „Przewodnika Katolickiego”. Nie czując się powołanym do tej pracy, prosił o zwolnienie z powierzonych funkcji.

Pomimo rozlicznych zajęć ks. Posadzy nie przestał interesować się emigracją. Po raz pierwszy w 1923 roku udał się do Polonii niemieckiej. W sierpniu 1926 roku popłynął z polskimi emigrantami do Danii. W następne wakacje odbył podróż do Rzymu, Egiptu i Ziemi Świętej. Rumunię odwiedził w lipcu 1928 roku. Z każdej podróży przysyłał reportaże. Dzielił się w nich swoimi wrażeniami ze spotkań z Polonią. Poprzez pogadanki i audycje zaznajamiał społeczeństwo z niedolą ludzi żyjących poza granicami kraju. W latach 1929-1931 Prymas Hlond zlecił ks. Ignacemu przeprowadzenie inspekcji polskich placówek duszpasterskich w Brazylii, Urugwaju, Argentynie i Paragwaju.

Żywe zainteresowanie kwestią emigracji i odwiedzanie ośrodków polonijnych sprawiło, że ks. Posadzy stał się znawcą tego problemu. O 1932 roku z woli Prymasa, pełnił funkcje przełożonego i organizatora nowopowstałego zgromadzenia męskiego ze specjalnym

zadaniem opieki duchowej nad polską emigracją. Pomimo rozlicznych zajęć Ks. Posadzy nadal odbywał wiele podróży misyjnych i duszpasterskich. W 1937 roku uczestniczył w podróży na Kongres Eucharystyczny w Manili. Odwiedził Filipiny, był w Chinach, Japonii, Korei, Mandżurii i Związku Radzieckim. Swoje wrażenia opisał w książce „Przez tajemniczy Wschód”. Jeszcze pod koniec czerwca 1939 roku udał się do Danii na Zjazd Młodzieży Polskiej oraz do Francji na Zjazd Katolicki Polaków.

Bogatą działalność przerwał wybuch wojny. Od pierwszych dni okupacji Ks. Posadzy był poszukiwany przez Gestapo i musiał się ukrywać. Łata wojenne w większości spędził w Krakowie, do którego również przenieśli się klerycy z Potulic. Poprzez prowadzoną korespondencje i organizowanie rekolekcji utrzymywał kontakt z rozproszonymi przez losy wojenne współbraćmi. Życie w ciągłym napięciu, niebezpieczeństwo śmierci i nieustanne ukrywanie się mocno nadszarpnęło słabe zdrowie Sługi Bożego. W czerwcu 1944 roku nastąpiła zapaść serca. Stan chorego był na tyle poważny, że 14 lipca poprosił o sakrament namaszczenia. Mimo późniejszego zapalenia płuc stan zdrowia zaczął się poprawiać i 26 maja 1945 roku Ojciec Posadzy powrócił do Poznania.

Po zakończeniu wojny Sługa Boży na stałe zamieszkał w Puszczykowie, w domu darowanym Chrystusowcom przez kardynała Hlonda. Stamtąd kierował zgromadzeniem, aż do złożenia rezygnacji w 1968 roku. W roku 1958, pamiętając o sugestiach kard. Augusta Hlonda przystąpił do organizowania zgromadzenia żeńskiego do pracy wśród Polonii. Pierwsze kandydatki do nowego zgromadzenia umieścił w Rokitnie u sióstr salezjanek. Dekret erekcyjny Zgromadzenia Sióstr Misjonarek dla Polonii Zagranicznej podpisał abp Antonii Baraniak w dniu 21 listopada 1959 r.

Po złożeniu urzędu Przełożonego Generalnego Sługa Boży nadal dużo czasu i sił poświęcał dla obu rodzin zakonnych. Zarówno do Poznania jak i do Moraska przyjeżdżał z konferencjami i wykładami na temat charyzmatu i pracy wśród polskich emigrantów. Zawsze służył swoją wiedzą i doświadczeniem.

Dnia 10 stycznia 1984 roku przewieziono Ojca do szpitala. Po 48 godzinach wrócił do puszczykowskiej Betanii, ale był już bardzo słaby. W dniu 17 stycznia, w godzinach przedpołudniowych, zmarł Założyciel Zgromadzenia Sióstr Misjonarek i Współzałożyciel Chrystusowców. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 23 stycznia w katedrze poznańskiej. Wzięło w nich udział kilkunastu biskupów, ponad trzystu księży, licznie zebrani przedstawiciele zakonów, siostry Misjonarki, rodzina, przyjaciele i wierni miasta Poznania.

Sługa Boży Ojciec Ignacy Posadzy dał się poznać jako człowiek wielkiej wiary, która prowadziła go do miłosiernego Boga. Uważał, że wiara jest fundamentem, a im intensywniejsza jest wiara, tym bardziej rozkwita kapłaństwo i życie modlitwy. W zapiskach odnotował: „Życie kapłańskie nie ma żadnego sensu bez wiary. Jeśli mamy wiarę, wszystko jest jasne; krzyż, hostia, cierpienie, ofiara, śmierć. Wiara jest fundamentem i korzeniem świętości, gdy wiara staje się anemiczna, wówczas kapłaństwo traci na sile i piękności. Przeciwnie, gdy wiara przybiera na intensywności, wtedy kapłaństwo rozkwita i przynosi w obfitości owoc zbawienia” (Dziennik, 8.V.1970). Z przeżywania wiary rodziło się pragnienie pełnienia woli Bożej. To właśnie zadecydowało, że zgodził się na przejście ze statusu księdza diecezjalnego do stanu zakonnego. Prośbę Prymasa przyjął jako objawienie się Bożych zamiarów względem siebie. Podjął się realizacji dzieła z całym zaangażowaniem całkowicie oddając się sprawie. Nie miał cech

lidera, nie słynął z przebojowości, lecz raczej sumiennym i systematycznym działaniem nadawał ton dziełom, którym przewodził. Miał trudności z podejmowaniem decyzji, zwlekał, rozważał i po przemodleniu podejmował decyzje.

Owocem żywej wiary i więzi z Bogiem było życie modlitwy. W swoich konferencjach i kazaniach bardzo często podkreślał wagę modlitwy dla życia duchowego każdego człowieka, a w szczególności kapłana lub osoby konsekrowanej. Uważał, że modlitwa jest sztuką, której trzeba się nieustannie uczyć, by modlitwą przylgnąć do Boga. W Dzienniku znajdują się zapiski świadczące o wielkiej trosce o życie i ducha modlitwy. W notatce z wakacji spędzanych we Władysławowie czytamy: „Nad Bałtykiem wracam do równowagi, mogę się modlić, rozmawiać z Bogiem. Głód Boga, głód i pragnienie zjednoczenia z Bogiem pasjonują mnie... Odtąd datuje się we mnie głód modlitwy... wewnętrzny poryw ku Bogu. Bóg ocean doskonałości pociągnął mnie” (Dziennik, 15.VII.1958). Na zakończenie tego roku pisał: „Zrozumiałem, że obecnie najważniejsze moje zadanie - rozmawiać jak najwięcej z Bogiem. Prosić o zjednoczenie z Chrystusem”. W dwa lata później pragnienie to stało się jeszcze intensywniejsze: „Zrozumiałem tę absolutną zależność od Boga. Dziś modłę się, by Pan Jezus stał się jedynym Panem mego serca, bym stał się pokornym i wiernym sługą Jego [...] Z początkiem tego roku ofiaruję się Bogu na przepadłe”. Ojciec Ignacy na modlitwie czuł się dłużnikiem Boga. Bóg był dla niego najwyższym Panem, Dobroczyńcą, Stwórcą. Rozmowa z Bogiem nie była tylko prośbą o przebaczenie, o łaskę głębszego żalu. Było to często trwanie, cieszenie się obecnością Bożą. Śledząc rozwój modlitwy Ojca Ignacego można zauważyć ciągle pogłębianie się więzi z Bogiem. W 1970 roku zapisał w swoim dzienniku „Modlitwa - nadal mnie fascynuje obcowanie intymne z Bogiem. Nie wysiłki wyobraźni, chodzi o miłość” (Dziennik, 22.V.1970). W lutym 1971 roku odnotował „Skupiać się w Bogu obecnym w nas. Obcować jak z Ojcem, przyjacielem”. Za swoją przyjął maksymę św. Jana od Krzyża „Bóg odda się całkowicie duszy, jeśli duszą odda się całkowicie Bogu”.

Miłość Bożą Ojciec Ignacy przyjmował z wielką wdzięcznością serca i starał się odpowiadać miłością na Miłość. Praktykowanie tej cnoty stało się częstym programem w pracy wewnętrznej. W swoich modlitwach wyrażał Jezusowi pragnienie miłowania Go z całego serca: „Jezu, kocham Cię. Nie przestanę powtarzać aktów miłości. Przywiąż me serce do siebie na zawsze” (Dziennik, 23.II.1953). Uważał, że trzeba mieć wolę miłowania, a wolę najlepiej urabia umartwienie wewnętrzne. Dlatego w postanowieniach z dnia skupienia często odnotowywał „drobne akty umartwienia”, ponieważ „bez umartwienia nie ma zjednoczenia”. Nie gustował jednak w wyszukanych umartwieniach. Uważał, że życie codzienne przynosi wiele okazji do uprawiania ascezy, np. choroba znoszona w duchu umartwienia więcej znaczy niż największe umartwienie.

W centrum życia religijnego Sługi Bożego stał Chrystus. W swoich konferencjach często powtarzał „Chrystus to Mysterium Fascinosum - to jest jakaś fascynująca tajemnica. Kto raz choćby z daleka, choćby w części ujrzał Jego piękno, nie potrafi się już rozmiłować w doczesności” (Moim życiem jest Chrystus, s. 137). Fascynacja Chrystusem objawiała się w całym jego życiu. Jego największym pragnieniem było zjednoczenie się z Chrystusem, by za św. Pawłem mógł powtórzyć „Już nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus”. Z miłości do Jezusa przyjmował krzyż i cierpienie, które towarzyszyło mu przez całe życie. Przeciwności życia uważał za potrzebne, aby zahartować człowieka. Lubiał powtarzać - „Przeciwnik nas wychowuje”. W zmaganiach z własną słabością ufał Bożej dobroci. W Dzienniku odnotował: „Do łaski należy zwycięstwo. Pan Jezus nie mówi, że mamy zwyciężać, lecz walczyć! Im więcej oprę się na mocy Chrystusa - tym spokojniej będzie mi na duszy” (Dziennik, 1.I.1953).

Ojciec Posadzy wielką wagę przykładął do ducha ofiary. Myśl ta nieustannie przewija się przez Jego notatki i konferencje. Sam żył duchem ofiary i innych do tego zapalał. W pozostawionym Dzienniku można odczytać jak wielką rolę przywiązywał do wychowywania się do poświęcenia i ofiary. Każdy dzień skupienia kończył się wyznaczeniem konkretnego planu pracy na najbliższy czas. Na początku 1959 roku napisał: „Program pracy - ofiara, umartwienie nawet drobne (...). Wszystkie zdobycze wewnętrzne i zewnętrzne okupywać ofiarą. Drobnią, choćby najmniejszą ale zawsze ofiarą”.

Źródłem, z którego czerpał siły do pracy, była łączność z Chrystusem i Jego Matką. Kult Niepokalanej i Najświętszego Serca Jezusa stanowiły charakterystyczne rysy jego pobożności. Wychowany w atmosferze miłości do Najświętszego Serca Jezusa pogłębiał tę miłość przez życie kleryckie, kapłańskie i zakonne. Bardzo charakterystycznym rysem duchowości Ojca Posadzego jest ogromne pragnienie upodobnienia się do Chrystusa. Dla Niego upodobnienie się do Chrystusa to przede wszystkim „upodobnienie się do Chrystusa cierpiącego - bo bez krzyża nie ma Chrystusa. Tylko przez głębię cierpienia można wejść w głębię poznania Jezusa Chrystusa. O Słudze Bożym można powiedzieć - „człowiek Eucharystii”. Kochał Mszę świętą i bardzo chętnie przewodniczył w sprawowaniu Najświętszej Ofiary. Uważał, że gdyby Pan Jezus odszedł z ziemi w dzień Wniebowstąpienia, byłby to najsmutniejszy dzień w dziejach świata.

Sługa Boży Ojciec Ignacy Posadzy głęboką czcią otaczał Matkę Najświętszą. Pobożność maryjną wyniósł już z domu rodzinnego i pogłębiał w ciągu całego kapłańskiego i zakonnego życia. Duży wpływ zapewne miała również pobożność maryjna Prymasa Hłonda, z którym Ojciec Posadzy współpracował i którego bardzo cenił oraz znajomość z Ojcem Maksymilianem Kolbe. Świadectwem osobistego zawierzenia Matce Najświętszej są notatki z Dziennika. Zapis pod datą 25.III.1947 informuje o oddaniu się Matce Bożej w charakterze niewolnika.

Obok nabożeństwa do Męki Pańskiej i kultu Matki Bożej Sługa Boży pragnął pielęgnować nabożeństwo do Ducha Świętego. Z każdym rokiem staje się to coraz wyraźniejsze. Sam nazywa Ducha Świętego Mistrzem życia wewnętrznego, który wytwarza w duszy „poczucie bezustanne własnej nędzy i nicości”. Dlatego pragnie pogłębiać oddanie Duchowi Świętemu i codziennie Go prosić o dary, zwłaszcza dar rady, męstwa i bojaźni Bożej. Poddanie się mocy i działaniu Trzeciej Osoby Trójcy Świętej doprowadziło Go do stwierdzenia: „Żyję kontemplacją darów Ducha Świętego” (Dziennik, 9.VII.1970).

Miłość Serca Jezusa była dostrzegalna w jego postawie wobec ludzi. Sługa Boży uważał, iż nabożeństwo to zobowiązuje do autentycznego świadczenia swoją postawą życia o Bożej miłości. Uczył, aby coraz bardziej upodabniać się do Jezusa, a swoje serce kształtować na wzór Serca cichego i pokornego. Trzeba też naśladować Jezusa w miłości miłosiernej wobec bliźnich i wynagradzać za grzechy swoje i innych. Tematy te były nie tylko treścią kazań i konferencji Ojca Posadzego, ale przejawiały się przede wszystkim w jego życiu. W wspomnieniach ludzi Ojciec Posadzy jawi się jako człowiek wielkiej dobroci serca i pokory. Cechy te zjednywały mu otoczenie. Bardzo chętnie mówił o zaletach innych i potrafił zauważyć dobro u każdego. Był bardzo wrażliwy na cierpienia drugiego człowieka, potrafił współczuć i pocieszyć. Dla każdego miał dobre słowo i potrafił zasiać ziarno nadziei w sercu. W kierowaniu ludźmi był jednak często naiwny, zbyt łatwo ufający ludziom i zbyt pochopnie wchodził w pewne układy, czego później mocno żałował, czuł zawód i rozczarowanie. Jednocześnie nigdy nie wytworzył z tego powodu

jakiegoś dystansu. W prowadzeniu dzieł był łagodny, wyrozumiały dla ludzkich słabości. W codziennym obcowaniu był człowiekiem dobrodusznym, ale czasem zaskakiwał otoczenie stanowczością, jakiej nikt by się po nim nie spodziewał.

Ksiądz Posadzy z natury był człowiekiem uczuciowym potrzebującym klimatu ciepła i zaufania. W życiu codziennym odznaczał się kulturą osobistą, dystynkcją, wyczuciem dobrego smaku i talentów. Kontakt z drugim człowiekiem był dla niego ważny. Lękał się kompromitacji, nie ufał swoim emocjom i tremie, która go spalała. Bardzo boleśnie przeżywał wszelkie niepowodzenia, utożsamiał się z daną sprawą i traktował je jako prywatną porażkę. Ojciec Posadzy pomimo odczuwania swojej nędzy i ograniczoności, o której często pisał, odznaczał się cnotą nadziei, która nie pozwalała mu zamykać się w kręgu własnej słabości, ale z ufnością podążać ku miłosiernemu Bogu. Uważał, że stale należy żyć nadzieją, która wspomaga człowieka w jego życiu i pracy. Z wiary i nadziei pokładanej w Bogu wypływał optymizm, którym zarażał ludzi.

Był człowiekiem, który w sposób naturalny bał się cierpienia i śmierci. Poprzez modlitwę i nadzieję jaką daje wiara chciał oswoić się ze śmiercią jako miejscem spotkania z umiłowanym Bogiem. Temat cierpienia i śmierci często pojawiał się w jego zapiskach i rozmyślaniach. Z każdym rokiem życia przyzwyczajał się do myśli o odejściu z tego świata. Wizja spotkania z Chrystusem coraz bardziej stawała się dla niego nadzieją i pokrzepieniem. Na początku 1974 roku zapisał: „Oswajam się z myślą o bliskiej śmierci. Ona mnie fascynuje. Nie ma dla mnie smaku piolunu, tragedii. Czekają nas ramiona dobrego Ojca, co stworzył wszechświaty” (Dziennik, 2.I.1974).

Dziennik Ojca Posadzego jest także świadectwem walki o świętość, którą prowadził przez całe życie. Sługa Boży oceniał się bardzo surowo. Rzeczywistość połączona z realiami jego natury sprawiała, że ciągle czuł wewnętrzny dyskomfort w realizowaniu ideałów, które sobie postawił. Jego bardzo subtelne sumienie wyrzucało mu wszelkie niedomagania, egoizm i nawet najmniejsze uchybienia. W swoim Dzienniku odnotował: „Wszystko co czynię, wydaje mi się takie marne. Pociesza mnie myśl, że może Pan Bóg inaczej na to patrzy” (Dziennik, 12.VI.1958). Upokorzenia znosił z pokorą składając wszystko w Sercu Bożym: „Godzę się na upokorzenia, chcę być podobny do pokornego Boskiego Mistrza. On musi wzrastać, a ja mam się umniejszać. Moje pomniejszenie jest łaską” (Dziennik, 19.VII.1969).

Troskę o rozwój życia duchowego ukazują notatki czynione w comiesięczny dzień skupienia. Po rachunku sumienia i ocenie minionego miesiąca Ojciec Posadzy wyznaczał plan pracy na następny miesiąc. Zawierał on stałe punkty - patron miesiąca, cnota, hasło i postanowienie. W planie na 1959 rok postanowił „chodzić więcej w obecności Bożej. Aby to było możliwe trzeba się uchwycić modlitwy, oręza zdolnego nas uświęcić i zjednoczyć... umartwienie chociaż drobne. Wszystko okupić ofiarą”. Wyznacza więc sobie zadania, ale zaraz podaje środek do jego realizacji i aby uczynić to wszystko realnym, wyznacza umartwienie. To miało służyć jako pomoc, aby nie ulec duchowemu lenistwu, które Ojciec Posadzy sobie wyrzucał. Aby „utrzymać się w ryzach i mieć kontrolę” notował każdą adorację i modlitwę. Chciał, by jego postawa wobec Boga odznaczała się pewnego rodzaju „dżentelmeństwem”. Ponieważ Bóg był dla niego dobry i wyrozumiały postanowił „płacić Mu dobrem za dobro, hojnością za hojność”.

Sługa Boży Ojciec Ignacy może być przykładem człowieka ukazującego jak do końca zawierzyć, z jakiego źródła czerpać nadzieję i z jaką służyć miłością. Ojciec Święty Jan

Paweł II na wiadomość o jego śmierci napisał: „...dziękuję wszechmogącemu Bogu za długie życie i dzieło Człowieka ukształtowanego przez Łaskę i Szafarza Łaski, który głęboko wpisał się we współczesne dzieje Kościoła w Polsce, człowieka wiary, kontemplacji i apostołstwa, człowieka Bożego”.